ORLĘTA

OTO TWA PIEŚŃ!

Wiedz! Jesteś sam,
W bezbrzeżu świata sam na ziemi bryle,
Wrogiem osaczon zewsząd, w każdej dobie,
Oparty jeno na swej własnej sile,
O swoją własną kość
I o swój własny miąższ,
Sam sobie wszystko i sam sobie dość,
Codzień i wciąż.

L. Staff



„Straż nad Wisłą“ mal. W. Kossak

№ 1. Ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży Rok I.

TO i OWO

W następnych numerach „Orląt" ukażą się powieści i nowele: K. Makuszyńskiego, F. Ossendowskiego, M. Rodziewiczówny, M. Reuttówny, W. Szalay-Greole.

W PARU WIERSZACH.

Obecne rokowania o układ handlowy z Niemcami zostały znów chwilowo przerwane z winy rządu niemieckiego. Powodem miało być odmówienie 4 obywatelom niemieckim pozwolenia pobytu w Polsce. Jednak to był tylko pozór, bo właściwie, to Niemcy chcą wymusić na Polsce zezwolenie na osiedlanie się obywateli niemieckich w naszym kraju. Z drugiej zaś strony obawiają się, że Polska uzyska pożyczkę zagraniczną bez ich pośrednictwa. Właśnie teraz, przed samem podpisaniem umowy o pożyczkę, Niemcy zrywają układy. żeby przez to zaszkodzić Polsce i wywołać spadek złotego. Jednak stało się przeciwnie bo społeczeństwo polskie, świadome swej siły, odpowiedziało na to spadkiem dolara i zwyżką państwowych papierów. Jest to odpowiedź godna wielkiego narodu, wierzącego we własne siły i w swoją pracę.

***

Niedawno temu rozpoczęto budowę nowej cynkówni na obszarze kopalnianym Brzozowice-Szarlej na Górnym Śląsku. Po wykończeniu, w nowej cynkowni znajdzie zatrudnienie około 120 robotników.

***

Budowa nowej radjostacji nadawczej w Poznaniu zostanie ukończona w lutym. Otwarcie jej nastąpi przypuszczalnie w marcu. Będzie to trzecia zrzędu w Polsce.

***

Były prof. uniw. w Krakowie Rostafiński, dokonał ciekawego doświadczenia w dziedzinie krzyżowania roślin. Wziął on za przedmiot doświadczeń wierzbę polską, którą mu się udało w r. 1915 sztucznie zapylić kwiatem gruszy. Przez cały czas zapylania wierzba okazywała stan chorobliwy, dopiero w r. 1925 wydała owoce. Owocem są gruszki, tylko znacznie mniejsze, niż zwykle. Gałązki i liście wierzby zachowały kształt pierwotny Okazało się że, przysłowie „gruszki na wierzbie" straci swoje znaczenie.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji, w ostatnich czasach poczyniło dość znaczne postępy. Mimo bardzo trudnych warunków, w jakich musi pracować, zdołało już ono zorganizować 32 drużyny, wtem 22 męskie i 10 żeńskich, które razem liczą 650 członków, z czego harcerzy jest 500, a harcerek 150.

W Czechosłowacji, na Śląsku Ciesz. i Morawach mieszka 130 000 Polaków, wtem obywateli polskich 35 000, obywateli czechosłowackich 95 000. Zaznaczyć musimy, że liczba Polaków się zmniejsza, gdyż Czesi bardzo silnie starają się czechizować Śląsk Cieszyński i Morawy.

Z NASZEGO MORZA.

Wśród statków Polskiej Floty Wojennej znajduje się torpedowiec „Ślązak", który obecnie po szczegółowej naprawie stanął na redzie portu wojennego w Gdyni. Rada Katowickiego Oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej postanowiła ufundować dla „Ślązaka" banderę wojenną, ze składek członków i dobrowolnych ofiar Ludu Śląskiego Bandera ta będzie widomym znakiem łączności społeczeństwa śląskiego z naszą młodą marynarką wojenną i będzie zawsze pobudzała dzielną załogę „Ślązaka" do wielkich wysiłków i nieustraszonych czynów wśród burzliwych fal szerokich mórz.

***

Nasza młoda flota handlowa liczy zaledwie znaczniejszych statków 25, o pojemności około 30 tyś ton. Jest to tak mała ilość, że nie możemy jej równać z flotą handlową W. M. Gdańska, licząca 60 okrętów, o pojemności 124 tyś. ton. Więc pomyślny jak i ile musimy pracować, żeby w jak najkrótszym czasie posiadać znacznie większą flotę handlową, bo od tego i przyszłość nasza zależy.

***

W połowie stycznia przybył do Gdyni, zakupiony w Anglji, nowy trójmasztowiec szkolny polskiej marynarki wojennej. Nowy żaglowiec nazywa się „*Iskra*" Wyporność jego wynosi około 500 ton, a załoga składa się z 10 osób. Statek będzie służył do szkolenia nowych oficerów naszej marynarki wojennej.

NOWINY SPORTOWE.

Sport polski zdobywa sobie coraz większe uznanie i budzi szczery podziw zagranicą.

Wielkim sukcesem narciarzy polskich było zdobycie na mistrzostwach Czechosłowacji w Novym Swetie bardzo zaszczytnych rezultatów Najdzielniej spisali się Czech i Sieczka. Czech w biegach narciarskich zajął 2, 2 i 6 miejsce, Sieczka zaś w skokach 4 miejsce, co zakwalifikowało go do I klasy międzynarodowej.

Schiele i Żytkowicz wykazali swoje pierwszorzędne zalety.

Jeszcze lepiej spisali się nasi narciarze na zawodach o mistrzostwo Europy w Cortino d'Amperra, które od czasu ostatniej olimpjady były największem tego rodzaju przedsięwzięciem w Europie

Nawet kobiety walczą o zaszczyty dla polskiego sportu. P. Loteczkowa zdobyła tytuł Mistrzyni Francji na r. 1927 w narciarstwie.

Sensacyjne wyniki polskiej drużyny hokejowej w Szwajcarji, Francji i w zawodach o mistrzostwo Europy we Wiedniu okryły imię Polski wielką chwałą.

Na 6 państw, Polska zajęła 4 te miejsce, co jednak nie przeszkodziło zaliczyć jej do I kl. europejskiej. Drużyna Polska zyskała sobie sympatję publiczności i prasy, zwłaszcza przez swą szlachetną i pełną rycerskiej postawy grę, jakiej żadna z innych drużyn ani w części nie pokazała.

Dwutygodnik ilustrowany

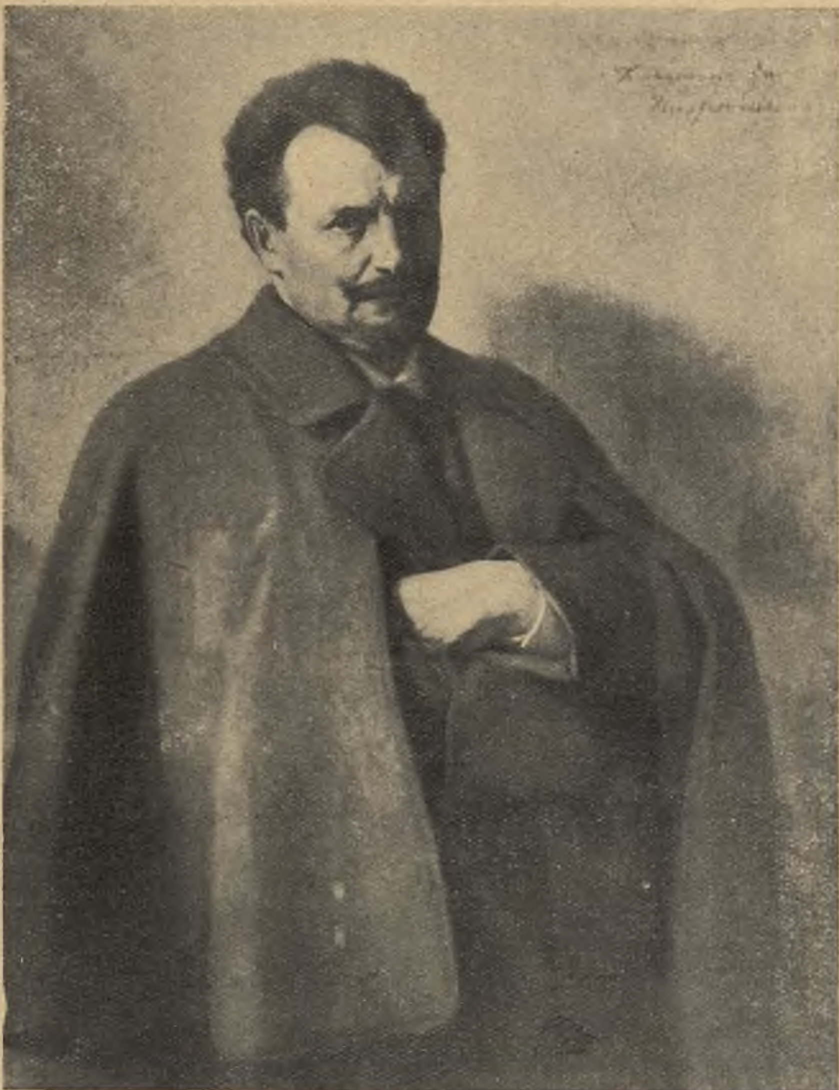
ORLĘTA

dla młodzieży polskiej

NUMER 1. ▣ KATOWICE, DN. 15-GO MARCA 1927 R. ▣ ROK I.

Trzeba nam wiary, że my zawiśli od własnej woli i ręki.

Jan Kasprowicz



JAN KASPROWICZ mal. Damazy Kotowski

EDWARD KŁONIECKI

ORLĘTA.

Zaszumiały lotów końce,
i wzleciały orły w słońce —
w podbłękitny, jasny szlak!...
— — — — — — —
— Hej! a toż to dobry znak,
że już skrzydła im wyrosły
i nad ziemię tę wyniosły,
gdzie swobody było brak;

gdzie przemocą Szwab-wydzierca
chciał sprusaczyć polskie serca,
całą przeszłość — cofnąć wspak;

gdzie za polski szept pacierza
krew płynęła codzień świeża —
rubinowa, jak ten mak!!!

Więc — niech każdy, jako ptak,
myśl ku niebu swoją rzuci
i na ziemię w słońcu wróci,
jeśli komu słońca brak!...

A jeśliby padło tak:
że mrok dzienną gwiazdę zaćmi, —
Ty masz stanąć poprzed braćmi
i uczynić Wiary znak!...
— — — — — — — — — —

Wichr rozwieje mgły złotawe...
świat rozdzwoni się na „Ave“!...
a to słońce, chociaż krwawe,
orłom wskaże gniezdny szlak!...
. . . .

— Hej! niech szumią lotów końce!
niech wzwyż lecą orły — gońce,
tam, gdzie niema skaz i złud!...
— — — — — — — — — —

A gdy wrócą, niech opaszą
swemi skrzydły ziemię naszą,
gdzie sześć wieków cierpiał lud,
a dziś — stał się Cudów — Cud!...

SŁOWO WSTĘPNE.

Symbolem pracy naszej, hasłem, na dźwięk którego skupiać się będą szeregi dziarskiej młodzieży — jest młody orzeł — „orlę“.

Orzeł przebija mroczną powłokę chmur i leci do słońca, do światła... Tam, ponad turniami najwyższych gór, czuje się wolnym, panem przestrzeni, królem wszystkich skrzydlatych stworzeń — jest symbolem siły, dumy i przezorności.

Młodzież polska, oprócz wielu cnót, winna posiadać, w skarbnicy swojej, tę orlą siłę, dumę i przezorność. Siłę — bo człowiek słaby wielkich rzeczy dokonać nie zdoła; dumę — bo z narodu o wielkiej przeszłości pochodzenie swe wywodzi; przezorność — bo wróg ościenny wciska się w polskie granice pod różnemi postaciami, — więc trzeba mieć wypracowaną w sobie czujność, aby jadu nie zapuścił w życie nasze.

Takie to bystre, żywe szeregi młodzi polskiej chcą prowadzić „Orlęta“, na wyżyny i być jej przyjacielem i doradcą.

Gdy zmęczeni, odłożycie książkę szkolną lub ukończycie pracę zawodową sięgnijcie po „Orlęta“, a one przyniosą wam wtedy garść radości, ale tej prawdziwej, płynącej ze świadomości spełnionego obowiązku, spokoju sumienia, cichej, dobrej, będącej objawem czystości duszy, tej radości, która przynosi ciszę, daje odpoczynek, której serdeczny kwiat słodyczy rozjaśnia twarze i serca waszego otoczenia.

Jeśli błysk tej radości uczujecie w piersiach, będziecie już umieli snuć nić szczęścia prawdziwego, która was powiedzie do odczucia i zrozumienia piękna życia, z którego wypływa głęboka radość istnienia.

„Orlęta“ pisać wam będą o wielkiej tajemnicy jaką jest Polska, o potędze człowieka, o nieznanych lądach i oceanach, o wielkich skarbach, o tajemnym szumie polskiego morza, aż serce w was się zerwie do wielkich czynów, a nie straszne wam będą dmące wichury i olbrzymie bałwany zalewające drogę zycia.

I staniecie się „Orłami“ którym nie bledną oblicza choć wokół panuje trwoga, —, a wasza siła otuchy wszystkim dodawać będzie i twardo stać będziecie przy polskim morzu przy polskich granicach, wiecznie — niezłomnie.

X. L. NIEDBAŁ

POD CZAREM ZIMOWEJ KNIEI.

Od jezior, podmokłych dolin i łąk, białawe unoszą się opary i zbijają się w gęste tumany. Kłęby mgły wloką się leniwie po niwach i gajach, wdzierają się w gąszcze i lasy, wysuwają olbrzymie macki na drogi i trakty, zalewają stopniowo cały krajobraz, piętrzą się w coraz wyższych warstwach, pochłaniając zarośla, krze, zagaje, drągowiny, pną się ku wierzchołkom wysokiego lasu, otulają knieję całą i nakształt wciąż przybierającej powierzchni ogromnych wód, topią w sobie pagórki i skały strzeliste, nie ulękły się nawet dumnych szczytów gór.

Wilgotna opona zgęściła powietrze, że ciężko nawet było oddychać; zarazem ziąb szedł od mgieł, przejmował do szpiku kości, i wzmagał się z każdą godziną, im głębsza zapadała noc. Ziemia kostniała, sypki nawet piach, wilgocią nasiąkły, nabierał mocy i odporności, kałuże i bagienka pokrywały się szkliwem. Rusałki wodne i Świtezianki skrzętnie za mglistą osłoną stroiły krajobraz w gwiaździste kryształki, nie omijając ani jednego źdźbła, i ciesząc się, że ujrzą, gdy nad ranem uniosą kurtynę mgieł, zdumienie na twarzach i zachwyt w oczach ludzkich na widok sceny z dekoracją, do jakiej ręce ludzkie nie są zdolne.

Po długiej zimnej nocy wstawa rumiany, promienny dzień. Mgły znikły, zaklęte w kryształowy szron, w którym łamią się promienie słoneczne, i tęczowe rzucają blaski: Cały krajobraz lśni się srebrem, przestwory najczystszym błękitem, poranne słońce potokami roztopionego złota zlewa góry, niwy, sioła i knieje.

Nie wolno zamknąć się dzisiaj w czterech ścianach; pilne nawet sprawy niedość dziś pilne, by dla nich poświęcić sposobność zachwycania się rzadko pięknym, cudnym porankiem zimowym, wspaniałą symfonią barw, czarem przepysznych widoków, któremi darzy knieja strojna w srebrzystą szatę.

Chcę być dzisiaj sam, chcę patrzeć i widzieć. Użyć pragnie dziś dusza, wyzwolić się od szarzyzny codziennego życia, wchłaniać w siebie czar przyrody, zanurzyć się w jej przeczystem źródle ożywczem, spocząć na jej łonie, wznieść się na jej skrzydłach — pragnie podziwiać i zachwycać się i korzyć.

c. d. n.



Dr. STANISŁAW ELJASZ RADZIKOWSKI

ORZEŁ W SZKOLE.

Pod Tatrami, leży nad Czarnym Dunajcem wieś *Chochołów*, sławna z powstania, które tam wybuchło w r. 1846. Kiedy gdzieindziej w tym samym czasie „na dołach“, a głównie w Tarnowskiem lud za poduszczeniem rządu austrjackiego rzucił się na panów, tam u stóp Tatr powstali górale przeciw najeźdźcom. Stało się to wskutek pracy usilnej nad uświadomieniem ludu, jaką podjęło kilku działaczy gorącyh i niezmordowanych. Głównym z nich był organista i nauczyciel w Chochołowie Jan Kanty Andrusikiewicz, a dalej wikary tamtejszy ksiądz Kmietowicz. Były to czasy niesłychanego ucisku narodowego. Wszyscy urzędnicy, a byli nimi głównie Czesi niemieccy, szpiegowali, podpatrywali, donosili. Za lada jakąś odezwę, za obrazek patrjotyczny szło się do więzienia.

Otóż wówczas zdarzyło się, że Andrusikiewicz dostał młodego schwytanego orła tatrzańskiego. Zapalony jak on, działacz narodowy, widział w tem zdarzeniu dobrą wróżbę na przyszłość, że na zapowiedź powstania zjawia się ptak wolności, a zarazem symbol Polski. Chcąc każdą sposobność wyzyskać, która jego dążeniom mogła pomódz, użył i tedy orła. Umieścił go w izbie szkolnej, gdzie orzeł miał działać na dziatwę góralską. Orzeł siedział nad tablicą na szczycie sztalugi i przedstawiał czuwającego ducha Polski. W jego obecności dziatwa góralska oświecała się i nabierała wiadomości o dawnych czasach, a zarazem zanosiła do domów pomiędzy rodziców i rodzeństwo słowa zagrzewające do miłości ojczyzny. Na pozór nie było w tem nic groźnego przeciw uczuciom wiernopoddańczym dla rządu, a jednak jakżeż mogło pobudzać wyobraźnię górali i działać podniecająco wobec bliskich dalszych wypadków. Na miejscu będąca straż skarbowa austrjacka, osadzona tam z powodu sąsiedztwa granicy celnej od Węgier, złożona z samych „czujnosów“ nie mogła wpaść na jakikolwiek związek pomiędzy orłem chowanym przez nauczyciela, a jego działalnością patrjotyczną.

W końcu, w lutym r. 1846, przyszło do wybuchu powstania w Chochołowie. Wśród zdarzeń zachodzących jedno po drugiem, w tych kilku dniach zapomniano zupełnie o orle i izbie szkolnej. Kiedy wreszcie o nim wspomniano, już go nie znaleziono. Po prostu głodny wybił okno i poleciał ku Tatrom.

Z tego jednak powstała wieść, że orzeł podążył pomagać w walce o wolność powstającym góralom!

Obraz taki: izba szkolna pełna młodych góralek i górali, na tablicy siedzi orzeł, a przez okna widać szczyty Tatr—oto pociągające oko widowisko niezwykłe, które jednak się opiera o zdarzenie rzeczywiste.







W drodze ku szczytom...



BOHDAN DYAKOWSKI

O WĘDRÓWKACH PTAKÓW.

Pod tą cichą, złotą zorzą
Żórawie leciały,
Z tem szerokiem, pustem polem
Smutnie się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze,
Już my lecim, odlatujem
Za to sine morze!
(M Konopnicka.)

Pogoda długo trzymała się ubiegłej jesieni i dziwnie ciepły był zeszłoroczny listopad, to też niejedno drzewo dłużej zachowało liście, niejeden ptak opóźnił swój odlot za to sine morze!

Ale w każdym razie jesień jest jesienią i słońce listopadowe nie może już grzać tak jak letnie, tem bardziej, że dzień jesienny jest już bardzo krótki i ono zatem nie może świecić długo, więc chociaż z pewnem opóźnieniem ostatecznie i drzewa potraciły liście i ptaki ożywiające latem lasy i gaje, odleciały na południe do ciepłych krajów, nie czekając aż nadciągnie zima ze śniegiem i mrozami.

„Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju" — powiada stare przysłowie.

I rzeczywiście co jesień opuszcza nas większa część naszych ptaków, zwłaszcza śpiewających, ale nie na stałe, wszystkie bowiem wracają do nas z wiosną, jak tylko zacznie się u nas znów robić cieplej.

Takie ptaki noszą nazwę wędrownych albo przelotnych, a odloty ich jesienne i przyloty wiosenne odbywają się z taką dokładnością, że do pewnego stopnia, można podług nich regulować prace rolne.

Znalazło to swój wyraz w wielu przysłowiach: „Jak skowronek zaświergoli, myślą chłopi o roli" albo „jak przylecą żórawie, bierz się do grochu prawie", „jak przylecą bociany, pierwszy zagon zasiany i t. d.

Cóż jest przyczyną tych regularnych a gromadnych ciągów ptasich? Co wypędza je od nas w jesieni a sprowadza z powrotem na wiosnę?

Sprawę tę badali i zastanawiali się nad nią uczeni — podróżnicy, niejedno spostrzeżenie nad nią zrobili myśliwi i amatorowie ptaków, ale mimo to do dziś dnia nie jest ono zupełnie dokładnie wyjaśnione, do dziś dnia przedstawia wiele stron ciemnych i niezrozumiałych, do dziś dnia nie umiemy wskazać z zupełną pewnością głównej podstawowej przyczyny.

Tyle tylko możemy powiedzieć, że dwa czynniki odgrywają główną rolę w tych wędrówkach: brak pokarmu i obawa głodu, którym grozi ptakom nasza zima, wywołuje ich ciągi jesienne do cieplejszych krajów, gdzie znajdują dogodniejsze warunki istnienia; potrzeba założenia gniazd i wychowania młodych stanowi pośród ciągów wiosennych, dążenia do krajów umiarkowanych w których ptaki wędrowne spędzały młodość.

Działanie pierwszego z tych czynników jest zupełnie zrozumiałe i jasne. Mażna dodać, że przyłącza się tu jeszcze i groźba chłodu, ale to jest już raczej czynnik drugorzędny, groźny dla ptaków głównie tem, że pociąga za sobą brak żywności.

C. d. n.

ANNA LEWICKA.

WIELKIE CHWILE

DZIEŃ 10-go LUTEGO 1920 ROKU.

Dnia 10 lutego 1920 roku o godzinie 11-tej przed południem na całym obszarze Polski od Bałtyku po Karpaty od Śląska do Kresów Wschodnich uderzyły naraz wszystkie dzwony i biły pełnym głosem przez cały kwadrans. A w wszystkich kościołach polskich w tym czasie, wznosiły się do Boga dziękczynne modły. Świątynie były przepełnione, a kto nie mógł brać udziału w nabożeństwie wychodził z domu lub otwierał okna i wsłuchiwał się w radosne dźwięki bijących z całej siły dzwonów.

Naraz dzwony umilkły, w całą Polskę zapadła głęboka cisza. Stanęły wozy, powozy, tramwaje, samochody, pociągi kolejowe, zamilkły dzwonki telefonów, sygnały. Zaległa cisza wprost ogłuszająca. Kto szedł ulicą — stawał, mężczyźni odkrywali głowy — to wielka radość narodu na wyrażenie której słów nie stało objawiła się tą niezmąconą ciszą.

Myśl całego narodu skupiła się w jednym punkcie, w jednym akcie. Myśl ta zawisła nad polskiem morzem...

I wszyscy skupieni w tej myśli widzieli okiem jasnowidza ołtarz ustawiony w Pucku na morskiem wybrzeżu, widzieli kapłana odprawiającego mszę świętą i mnogi lud pochylony w kornej modlitwie, widzieli stojącego przed ołtarzem generała Hallera, który w tej wielkiej chwili w imieniu państwa Polskiego brał w posiadanie morze polskie...

A tam w Pucku na wybrzeżu morskiem stał ołtarz, kapłan odprawiał mszę świętą mnogi lud chylił się w kornej modlitwie. Przed ołtarzem otoczony hufcami polskiego wojska stał generał Haller, który w tej wielkiej chwili imieniem Państwa Polskiego brał w posiadanie polskie morze.

Po nabożeństwie generał dosiadł konia, wjechał w przybrzeżne fale morskie i zawołał potężnym głosem: *„Bandera w górę“*. Bandera dźwignęła się w górę, orzeł polski zajaśniał nad morzem, a generał rzucił w morze obrączkę ślubną na znak wieczystych z niem zaślubin państwa Polskiego....

Piękna i wielka to była chwila!

Spełniło się w niej śnione przez półtora wieku niewoli marzenie narodu polskiego.

Potomkowie tych co walczyli w powstaniach o wolność, co cierpieli mękę prześladowań, co umierali pod knutem, i na szubienicach, brali nagrodę za trud i znój ojców i dziadów.

A radość była dlategogo tak wielka: bo morze jest niezbędne dla życia i rozwoju państwa polskiego. Nie mając morza wciśnięci między Rosję i Niemcy nie mielibyśmy wolnej drogi ani dla handlu ani dla wojska; zaś mając morze, mamy łączność z całym światem, sąsiedzi nie będą mogli nas zamknąć zdusić.

Szczęśliwa jesteś młodzieży polska, że żyjesz w takiej dobie. Nie zapomnij więc ani na chwilę, że od was, od waszej pracy zależy siła i przyszłość narodu.



Dr. J. S. ZUBRZYCKI
Prof. Politech. we Lwowie.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR CYSTERSÓW W WĄCHOCKU.

Biskup Gedeon czyli *Gedko* założył z końcem wieku XII w puszczy nieprzebytéj u stóp góry *Świętokrzyskiej* (dawnej Łysogóry lub Jasnogóry) klasztor i kościół dla zakonników Cysterskich. Budowla prawdopodobnie założoną była pierwotnie dla pułapu drewnianego, a później dopiero w połowie stulecia XIII otrzymała sklepienia. Jest to jeden z najpiękniejszych pomników sztuki *romańskiéj* w Polsce, wykonany w całości z kamienia dwukolorowego. Na obrazku załączonym widzimy kościół od strony wschodnio-północnéj, a w głębi mury klasztoru. W wyglądzie zewnętrznym najcenniejszą wartość architektoniczną przedstawia wspaniała dzwonniczka (czyli sygnaturka) założona w miejscu, gdzie się przecinają dachy nawy głównej i nawy krzyżowéj. Jest to okaz pod względem zarysu linji tak malowniczy i tak wdzięczny, że postawić go można obok arcydzieł najpiękniejszych w kraju naszym.

Wieżyczka składa się jakby z dwóch bani, kopułek, jednej większéj u dołu a drugiéj mniejszéj u góry, obie spoczywają na słupkach, naśladujących jakby kapliczkę większą i kapliczkę mniejszą. Dzieło owe należy do sztuki Odrodzenia do stylu naszego, polskiego, do stylu Zygmuntowskiego. Zatem w obrazie ogólnym kojarzą się dwa okresy: średniowiecza i Odrodzenia.

Napady Tatarów poniszczyły wszystko i musiały ogołocić tak kościół jak i klasztor z drogocenności o wartości najrzadszej dla sztuki.

Biskup Gedko w roku 1179 poświęcił kościół bardzo uroczyście, zapewne był wtedy już wyposażony w bogactwa, które tylko ściągały dzicz chciwą rabunku. Dziś prócz murów warstwowanych, o kamieniu szarym i czerwonym, nic właściwie nie pozostało. Pustka i milczenie wśród ścian klasztornych niosą skargi na nieludzkość człowieka, cieszącego się zawsze ogromem niszczenia własnego i tępienia. Oto dola Polski!



Kościół i Klasztor OO. Cystersów w Wąchocku.

Dr. STANISŁAW KUTRZEBA
Prof. Uniw. Jagiell.

CO DOTĄD POLSKA ZROBIŁA?

W trudnych — niesłychanie trudnych warunkach przyszło budować nowe państwo polskie. Mimo tego zrobiono dużo. Warto spojrzeć na tę pracę, zestawić jej wyniki, szeregując je według pewnych działów tej pracy — a więc ujmując całą rzecz pod kątem: odbudowy kraju, wojną zniszczonego — tworzenia jedności państwowej i prawnej — oraz sanacji[1]) waluty i skarbu.

I. ODBUDOWA KRAJU.

Wojna przechodziła niejednokrotnie przez polskie obszary. Z terytorjum,[2]) które jej przypadło, ledwie $^1/_7$ pozostała nietknięta przez walki bezpośrednie, a to części najdalej na zachód wysunięte: Pomorze, Poznańskie, Śląsk Górny i Cieszyński i skrawki Galicji Zachodniej i Królestwa. Po reszcie terytorjum przelewały się armje nieprzyjacielskie, zmagające się z sobą, i to wielokrotnie, pociski armatnie burzyły kościoły, szkoły, domy, łopaty wojsk grzebały w ziemi, niszcząc jej urodzajną nawierzchnię przy kopaniu rowów, rekwizycje[3]) i ewakuacje[4]) i inna już bez osłonek łupieżcza grabież pozbawiała kraj maszyn, taboru kolejowego, narzędzi pracy, surowców.— A jakkolwiek kraj rolniczy, nie tak gęsto zabudowany, jak w Belgji i połnocnej Francji ponosił mniejsze niż tam, straty w kapitale, tkwiącym w rolnictwie, przemyśle, budynkach czy kolejach, to jednak straty to były olbrzymie. Trzeba było je odrabiać — przeprowadzić wszechstronną odbudowę.

1. *Budynki.* Minister skarbu Jerzy Michalski podał w exposé budżetowem[5]) z 28 marca 1922 r. dokładne cyfry szkód, jakie wojna poczyniła w budynkach na obszarze Polski, oraz zestawienie tego, co zrobiono dla odbudowy. Otóż w granicach Polski uległo zniszczeniu 1,546,892 budynków. Z tej liczby do do końca 1921 r. odbudowano 674.036, t. j. 43%. Pozostało zaś jeszcze do odbudowy 872.855 budynków, a mianowicie: 263.138 budynków mieszkalnych, 604.359 budynków gospodarczych, 3.146 szkół, 1.078 kościołów i 1.134 budynków użyteczności publicznej. Odbudowa później nieco osłabła z powodu ciężkich warunkow finansowych, w jakich znalazło się państwo, lecz nie zamarła.

W r. 1925 pozostało jeszcze około 600.000 objektów nie odbudowanych, w tem około 200.000 budynków mieszkalnych. c. d. n.

---

1) Uzdrowienie. 2) Obszar ziemi. 3) Żądanie od mieszkańców nieprzyjacielskiego kraju aby dostarczyli wojsku środków żywności i potrzeb wojskowych. 4) Ustąpienie. 5) Mowa programowa.

SIOSTRY.



Jakie śliczne dwie główki dziewczęce. Jak żywo patrzą ich oczy, jak mięko, naturalnie wiją się włosy. Zdawało by się, iż jest to fotografja z żywych osób, a tymczasem jest to zdjęcie fotograficzne z rzeźby znakomitego artysty francuskiego — Mercie. Mercie należy do szeregu wielkich artystów rzeźbiarzy francuskich, którzy w ciągu zeszłego wieku rzeźbę swojego kraju postawili tak wysoko, do takiej doprowadzili doskonałości, iż śmiało pawiedzieć można, że tem czem byli Grecy dla narodów starożytności, tem się stali Francuzi dla narodów wieku XIX-go. Ich muzea, place miejskie, cmentarze, ogrody, zapełniają się przepysznemi rzeźbiarskiemi dziełami wykonanemi w bronzie lub marmurze.

I tak jak my patrzymy na nie pełni podziwu, tak samo patrzeć będą przyszłe pokolenia, bo dzieła rzeźbiarzy francuskich zeszłego wieku mają w sobie głębokie, w swojej prostocie, piękno.—

M. GERSON-DĄBROWSKA

KORNEL MAKUSZYŃSKI

MÓJ PIERWSZY WIERSZ.

Godzi się to opowiedzieć, jak z miłego i porządnego chłopca za podszeptem szatana i wskutek tego, że go w chłopięctwie rzadko bijali, wyrasta człowiek zgubiony, zmarnowany i niepożyteczny, taki jednem słowem, co pisze wiersze i książki: Opowiadam to ze zgrozą ku nauce innych, których czart kusi, a wydawca potem obdziera ze skóry; opowiem jak i kiedy przywiedziony zostałem do zguby, nieszczęsny człowiek, którego teraz wytykają palcami z szeptem: „Patrz, patrz, to ten, co tak pisze...“ Opowiem o historji mojego pierwszego wiersza.

Za pierwszy wiersz uważam ten, od którego się liczy datę, potrzebną do jubileuszu, to znaczy do tej uroczystości, kiedy człowieka odziewają w stary frak, gadają niemądre mowy i ofiarują jeszcze jeden pamiątkowy kałamarz ze statuetką kolegi Homera. Zabawne jednak są terminatorskie lata szewca poezji, należy więc wielkie zdarzenie w poetyckim żywocie poprzedzić wstępem krótkim lecz nudnym.

Pierwszy w życiu wiersz napisałem, mając lat równo jedenaście. W owym czasie ludzie nosili włosy i ja też, ulegając temu nawykowi bez sensu, miałem czuprynę, godną Buszmana. To widocznie przywiodło mnie do zbrodni. Byłem uczniem pierwszej klasy gimnazjum w słynnem mieście Stryju, dlatego słynnem, że była tam fabryka zapałek, która się paliła do fundamentów co pół roku; było to zajmujące i szczerą budziło we mnie radość. Innych powodów do sławy miasto to nie miało nigdy. To, że ja się tam urodziłem nie poprawiło mu opinji. W tem to mieście i w jego gimnazjum nauczał wiłości Boga srogi ksiądz, który w imieniu wszystkich potęg niebieskich walił w karg twarde głowy, co było przyjmowane z pokorą wobec nieba. Jednego dnia jednak, kiedy po pogodnej nocy lód na stawku był jak szkło i kiedy dusze rżały z radości, wspomniawszy łyżwy, srogi ksiądz pod karą piętnastu miljonów lat piekła zakazał chodzić na ślizgawkę. Ha! To było straszne...

Szukaliśmy w szkolnym katechiźmie wzmianki o tem, czy Mojżesz przypadkiem nie zakazał swoim żydkom ślizgawki. Nigdzie ani śladu, ani słowa o tem. Więc się nam stała niesprawiedliwość. Dusza moja, która miała wtedy jeszcze włosy na młodym, zapalczywym łbie, zapłonęła jak zapałka. Uśmiechnąłem się, jak szatan.. Nie będzie ślizgawki? — dobrze! — ale będzie wiersz! Nie! Nie wiersz, lecz satyra, taka, jakiej jeszcze świat ani Stryj nie widział; satyra krwawa, jak trzydziestoletnia wojna, jak rzeźnia miejska, pełna żółci, octu, jadu, trucizn i klątwy.

Oblizałem pióro, umaczałem w kałamarzu, a ponieważ nadziała się na nie mucha, samobójczyni, otarłem ją o włosy i jak szpon wparłem ją w kajet...

Sroga dusza srogiego księdza musiała jęknąć. Ja nic. Na twarzy śmiertelny spokój, śmierć i marmur, w sercu burza, w ustach język wywalony nazewnątrz, gdyż to pomaga w tym wieku przy pisaniu.

Powstała w ten sposób jedna z najbardziej gorzkich satyr tego wieku. Ksiądz został sponiewierany.

Rymy były takie: „napróżno jędza, w ubraniu księdza z lodu nas spędza, — w pierwszej b klasie, nikt mu nie da się w zimowym czasie!“ Druga zwrotka była jeszcze potężniejsza, ale już jej nie pamiętam. Nazajutrz dwie klasy pierwsza a i b — oszalały. Patrzono na mnie z podziwem, jak na bohatera. Osiemdziesięciu młodych idjotów powtarzało wspaniałe rymy moje z upojeniem i z zachwytem. Ach! Ach! jak krótką jest sława, jak marny gotuje los swojemu wybrańcowi. Znalazł się zdrajca, brzydki chłopiec, mamin synek, który ten cudowny poemat przepisał i zaniósł go podczas przerwy do księdza. Ksiądz nie poznał się na wzniosłości poematu; wziął mnie na kolano i trzecią strofę wypisał mi tam, gdzie nikt nie zagląda, aby czytać. Obok stała Muza i płakała. Ja zaciąłem usta, choć ksiądz był mocny. Rozmyślałem potem, że nie powinni pozwolić, aby ksiądz był tak mocny w ręku.

c. d. n.

JAN KASPROWICZ

Dziwnem zrządzeniem losu nieubłagana śmierć wydarła naszej literaturze w ostatnich czasach aż trzech największych pisarzy polskich Żeromskiego, Reymonta i Kasprowicza. O pierwszych dwóch — innym razem napiszę, dziś — chcę poświęcić słów kilka twórczości Jana Kasprowicza, chluby naszego narodu, największego poety ostatniej doby, tego „Syna Ziemi“, który w przepięknych zwrotkach „Księgi Ubogich“ zawarł całą swą duszę, pełną miłości dla bliźniego!

Jan Kasprowicz urodził się 12 grudnia 1860 w Szymborzu, na Kujawach, w pobliżu Kruszwicy, nad Gopłem, czyli tam, gdzie zaczęło bić Serce historji narodu polskiego. Pierwsze lata jego młodości bynajmniej nie były szczęśliwe: jako syn ubogiego kmiecia, podrósłszy, pasał bydełko na wygonie, często-gęsto przymierając głodem i drżąc z zimna.



Jan Kasprowicz na łożu śmierci.

Rodzice Jana pracowali ciężko: — „więc się nie dziwcie, że w tej — moi drodzy — codziennych zajęć strasznej zawierusze, nie mają czasu ludziska ubodzy, ażeby chuchać na swych malców dusze!“ mówi Kasprowicz, wspominając swoje dzieciństwo pozbawione wygód i opieki.

Matkę kochał bardzo. Warunki, w których spędzał dzieciństwo, było twarde, ale miłość ojca, a nadewszystko matki na zawsze słodkiem wspomnieniem otacza poetę.

...„*Wówczas go matuś kładzie w kolebinę*
i nachylona, twarz do niego tuli
I „śpij mój złoty, skarby me jedyne“ !

Wysiłkiem też wielkim posyłano go do gimnazjum w Inowrocławiu.

Marzeniem rodziców było, aby został księdzem, ale skarby, które miał w duszy pokierowały nim w innym kierunku.

A że miał ambicję i wielką chęć do nauki, widzimy go wkrótce w różnych gimnazjach, gdzie przoduje innym wybitnemi zdolnościami, a w kilka lat później — we Lwowie, na uniwersytecie Jana Kazimierza, który kończy i — dla wielkich zasług — niezadługo zostaje profesorem tegoż. I jest nim przez 20 lat, aż do ostatnich chwil życia.

Widzicie więc, jak to usilną pracą i wytrwałością można dojść do zaszczytów i godności wielkich! Ale Kasprowiczowi nie imponuje godność wysoka, nie patrzy on z góry na innych, nie zapomina o prostaczkach, o ich świecie, z którego wyszedł: o świecie nędzy i walki o byt, o kęs czarnego chleba!...

Urodzony na wsi, tęskni za nią, i dopiero pod koniec życia spełniają się jego marzenia: za uciułane grosze kupuje sobie kawałek ziemi na Podhalu i tu — w swoim dworku na Harendzie, w obliczu niebosiężnych Tatr, nad brzegiem górskiego potoku—tworzy nieśmiertelne dzieła, przepojone nawskróś miłością ludu, tych ubogich duchem a uciemiężonych wieczną pracą i cierpieniem!..

Bo, trzeba wiedzieć, że od Mickiewicza w literaturze polskiej nie było utworów poetyckich tak pięknych i potężnych, tak nabrzmiałych bólem, jak Kasprowicza „Hymny“, które należą do arcydzieł poezji wszechludzkiej! Kasprowicz był jednym

z największych mocarzy poetyckiego słowa na przełomie XIX i XX wieku.

Pierwsze jego obrazki poetyckie („Z nizin“, „Z chłopskiego zagonu“) odznaczają się wielką siłą, a przedewszystkiem umiłowaniem ludzi ubogich; późniejsze zaś jego utwory — są nawskróś przepojone głęboką wiarą. Jego natchnione hymny: „Święty Boże“ i „Moja pieśń wieczorna“ —nie mają równych sobie! Obcując z przyrodą, zachwyca się poeta najdrobniejszą roślinką i wielbi wielkość Stwórcy.

„Najmniejszy listek na drzewie,
Najmniejsza wody kropelka
Czci mojej były przedmiotem,
Tak Twoja władza jest wielka“!...

albo: *„Ta jedna licha drzewina —*
Nie trzeba dębów tysięcy,
Z szeptem się ku mnie nagina:
Jest Bóg i czegóż ci więcej?!..

Kasprowicz pracuje również nad spolszczeniem Szekspira, tłumaczy dzieła literatury francuskiej i angielskiej, a także sięga do tragików greckich, bowiem był z rodu Prometeuszów!

Pod koniec życia Kasprowicz tworzy „Mój Świat“, ten świat Podhala — ludzi prostych, starych gazdów, i w pewnych zwrotkach prosi przyjaciół, aby pochowali go w szkarpie nad potokiem obok Harendy i na mogile by posadzili dwa świerki i dwa jesiony.

„Wszakże przez wszystkie dni swoje,
Tajemnych głosów ciekawy,
Nad dźwięki lubiłem najsłodsze
Pogwary ich i rozprawy“...

„Mój Świat“ jest ostatnią książką Kasprowicza, którą bierzemy do ręki głęboko wzruszeni.

Była wszak pisana ręką słabnącą: Kasprowicz pisał ją na małych karteczkach prawie nieczytelnie — bezpośrednio przed nadchodzącą śmiercią, czasem już w obecności tej śmierci, chodzącej po cichym domu na Harendzie.

Poeta miał wszakże widzenia, idące poza tę pewność każdego twórcy. On wierzył, że wróci i że będzie wśród nas!

„Pogardził Bóg lichem ciałem.
W pierwotny proch je rozkrusza,
Lecz tegom ja wielce pewien,
Że wielce Mu drogą jest dusza.
—Więc myślę, że jej pozwoli
Przychodzić od czasu do czasu
Nad rzekę, na pól tych pustkowie,
Na drogę, do gór tych, do lasu.
Że jej pozwoli siadywać
Na darni zielonej mogiły
I słuchać jesionów, czy smreków,
Co szpik jej powłoki wypiły“!...

I czuje, że niezadługo to chore serce nazawsze bić przestanie.

— Albowiem czas mój jest krótki,
Rychło zapadnie krąg słońca...
I oto stoję w tej spiece,
Nie spoczywając do końca.

Aż oto dnia 1 sierpnia 1926 roku zwróciwszy poraz ostatni swój tęskny wzrok ponad pola i łąki ku niebosiężnym turniom —Poeta zamknął oczy w swej Harendzie!

A trzeciego dnia — kto żyw spieszył do jego trumny, aby pożegnać ziemską powłokę poety.

I ponieśli go na ramionach ci, których najbardziej ukochał — sąsiedzi górale i koledzy — literaci, a wyniosłe szczyty tatrzańskie, zrzuciwszy na ten dzień mgliste szaty ze siebie, żegnały ostatniem spojrzeniem swego piewcę, wielkiego „Syna Ziemi“, ziemi zjednoczonej od Kujaw po „Skalne Podhale“!

I spoczął narazie na starym cmentarzu w Zakopanem, na ukochanej ziemi Podhalańskiej, ale niezadługo wróci tam, gdzie pragnął: do swojej Harendy, aby nad szczątkami jego po dawnemu huczały wiatry, szemrała rzeka i szumiały mu nad głową smreki i jesiony...

E. K.

JULJUSZ GERMAN

ZE WSPOMNIEŃ O JANIE KASPROWICZU.

Kończyłem uniwersytet we Lwowie, gdy Go poznałem, męża w sile wieku, poetę w blasku wielkiej sławy. I od tej chwili pokochałem Go miłością pełną czci i najszczerszą. Dla początkującego pisarza był mistrzem najlepszym, darzył mnie

przyjaźnią serdeczną, która, wciąż się zacieśniając, przetrwała długie lat szeregi i wierzę, nie skończyła się z odejściem Jego w zaświaty.

I nie wiem, czy był jaki człowiek, któryby, zbliżywszy się do Kasprowicza, nie czuł się związany z Nim węzłem niepowstrzymanej sympatji. Ten tytan poezji, ten mocarz ducha, miał serce pełne tak anielskiej dobroci, taką prostą, cudną łagodnością do każdego spotkanego idące, że ktokolwiek z Nim się zetknął, odkrywał się sam sobie lepszym.

To była tajemnica tej wielkiej duszy: jeżeli w niej istniało miejsce na nienawiść, to tylko na nienawiść nienawiści.

Jakże krzepiącem jest wspomnienie o tym jasnym duchu w czasach, gdy nietylko w świecie literackim panoszy się w Polsce zawiść zajadła i tchórzliwa, gdy oschłością jedno serce zamyka się przed drugiem.



JAN KASPROWICZ
w 1898 roku

I zdaje mi się, że może najgłówniejszem źródłem tej siły, potężnej i promiennej, która przepajała całą indywidualność Kasprowicza, była właśnie owa miłość, miłość mądra i niezmierna dla ludzi, szukająca ukrytego a najbliższego z niemi związku.

Nie zdołało zatrzeć jej ani osłabić życie, ciężkie, ciosami prób i doświadczeń wielu groźne, nieraz ostre grotami dotkliwych cierpień. Czystszy, jaśniejszy wychodził z nich, silniejszy i jeszcze bardziej miłością otwarty.

Nie zostawał najmniejszy osad goryczy. Z przedziwną prostotą umiał cieszyć się każdem dobrem, które daje przebogate życie, potrafił roztaczać radość ptaka szybującego pod błękity.

A był ptakiem wędrownym i najchętniej leciał w krainę śmiejącą się słońcem, do Włoch, każdemu artyście tak drogich. Miałem raz szczęście towarzyszyć mu w jednej z jego włoskich podróży. Tych kilka tygodni, które spędziliśmy razem w Rzymie, Neapolu i Sorrento, chowam w najżywszej pamięci jako jedne z chwil najbardziej w mojem życiu podniosłych.

Chodziliśmy pewnego majowego poranku po ruinach Pompei. Zatrzymał mnie nagle i rzekł, położywszy mi dłoń na ramieniu: — „Patrz, Julku, widzisz te ślady kół wozowych wyżłobione w bruku. Upłynęły lat tysiące, one pozostały. I mógłby kto pomyśleć, że to było wczoraj. A wczoraj i tysiąc lat, to dla wieczności jedno. Biedny, kto nie wierzy we wieczność niezbadaną istnienia".

Mieszkaliśmy potem na cyklu sorrentyńskiego półwyspu, w małej oberży, samotnej wśród winnic i pomarańczowych gajów, która zwała się „Albergo Paradiso", Gospoda-Raj. Tam dzieląc dzień na kąpiele w morzu i długie nad brzegiem wędrówki, przeżywaliśmy chwile, w których dusze hartowały się przejasnym uśmiechem życia na wszystkie przyszłe smutki.

Jak z kimś swoim, z najbardziej bliskim witał się z nim każdy przygodnie spotkany mieszkaniec tego uroczego włoskiego zakątku. Ku każdemu biła ożywczym promieniem ta bezgraniczna, słoneczna pogoda, kwitnąca w oczach wielkiego Poety.

Lecz potrafiły te oczy zapłonąć czasem świętym gniewem i błysnąć potęgą burzy.

Gdyśmy raz, w jakiejś rzymskiej winiarni, zasiedli wieczorem, obok nas znalazła się gromada opasłych, butnych, bezczelnych w tępej pysze turystów niemieckich. Posłyszeli, że rozmawiamy po polsku. Bryzgnął któryś złośliwą, brutalną uwagą o naszej mowie. Nabrzmiały żyły na czole Kasprowicza. Płomienie strzeliły mu z oczu. Bez słowa ujął w mocarne dłonie marmurową pokrywę stolika, uniósł do góry ruchem olbrzyma. Pospiesznie, kuląc się z przerażenia, chyłkiem Niemcy uciekli.

Tak, była w Nim zaklęta, w synu kujawskiej ziemi, ta niespożyta moc polskiego ludu, która oparła się zwycięsko stuletniemu krzyżackiemu uciskowi.

ROMAN BOGUSZEWSKI

RADJO.

Czy macie już radjo?

Jeszcze nie?

No więc oczywiście zaraz sobie zaprowadzicie.

To jest bardzo łatwe, a tyle uciechy. Nikt kto sam sobie radjoaparatu nie zbudował, nie wie jaką radością jest posłyszenie głosu naprzykład z Paryża, czy z Londyuu, czy z Warszawy.

I teraz jeszcze znajdują się ludzie, którzy uwarzają radjo za zbytek.

Trudno. Swego czasu komin na dachu, szybę w oknie również uważano za zbytek.

Jak uczy historja, przechodził czlowiek przez okresy kamienia łupanego, bronzu, żelaza, stali... aż nastał wiek XX-ty, wiek elektryczności i radja. Jesteśmy dopiero na początku tego wieku i co on nam jeszcze przyniesie — niewiadomo.

Teraz już pracują ludzie nad sposobem widzenia na odległość. Nie przez lunetę, ani teleskop, lecz przez radjo. Wkrótce już niewątpliwie można będzie widzieć mówcę, który ma przez radjo odczyt, można będzie widzieć orkiestrę, grającą tam gdzieś o tysiące kilometrów od nas, gdzieś w Hamburgu, czy Budapeszcie.

Ale narazie musi nam jeszcze wystarczyć tylko jej słuchanie.

Zajmijmy się więc przedewszystkiem zbudowaniem sobie radjoaparatu (takiego, żeby można było odbierać nim wszystkie większe stacje europejskie), a potem dopiero dowiemy się jakie są podstawy radjofonji, i dlaczego działa aparat w tak prosty sposób zrobiony.

W następnym numerze umieszczony zostanie dokładny opis, jak zbudować radjoaparat, oczywiście prawie na to nie zużywając pieniędzy. Kto ma pieniądze, woli sobie zwykle kupić aparat gotowy.

To jest jednak pewne, że im więcej kto włoży pracy w budowę swego „ucha na świat“ tem większą z niego będzie miał uciechę.



Co to jest ? (patrz: „Konkurs literacki“).

IGNACY CHRZANOWSKI
Prof. Uniw. Jagiell.

NASZ HYMN NARODOWY

Twórcą naszego hymnu narodowego jest Józef Wybicki, urodzony dnia 29 września roku 1747 w Bendominie na Pomorzu, zmarły dnia 10 marca roku 1822 w Manieczkach, w powiecie śremskim. W różnych dziedzinach pracy patrjotycznej zapisał się trwale i wdzięcznie w pamięci narodu. Lecz nie to wszystko zapewnia Wybickiemu nieśmiertelną pamięć w Polsce tylko pieśń, napisana w końcu lipca roku 1797 w Reggio, czy też dopiero w sierpniu tegoż roku w Medjolanie, a składająca się z sześciu strof, z których pierwsza wraz z przyśpiewem brzmiała:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy!

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za Twoim przewodem
Złączem się z narodem!

Nie spodziewał się z pewnością Wybicki, że ta jego prosta piosenka żołnierska, którą utworzył w jakiejś błogosławionej chwili napływu do serca mocnej wiary w odzyskanie niepodległości i którą przeznaczał jedynie jako pobudkę wojenną dla legjonów Dąbrowskiego, stanie się polskim hymnem narodowym. W roku 1798 śpiewano go w zaborze austryjackim.

Za Księstwa Warszawskiego śpiewano ją, rozumie się, już jawnie — na wszystkich obchodach narodowych, jako powszechnie „znajomy marsz generała Dąbrowskiego", jako „ulubioną piosenkę", „w czasie upadku piękne wróżącą nadzieje" Zmieniono jednak pierwszą strofę:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Że i na Litwie *Mazurek Dąbrowskiego* stał się wcześnie pieśnią popularną, o tem świadczy Mickiewicz: Tadeusz, kiedy w roku 1811 przyjechał na wakacje do Soplicowa i kiedy zobaczył stary zegar kurantowy to,

... z dziecinną radością pociągnął za sznurek,
By stary Dąbrowskiego usłyszeć mazurek.

A więc i na Litwie uchodziła ta pieśń już w roku 1811 za s t a r ą, to znaczy za dobrze znaną.

Lecz epokę historji Pieśni legjonów stanowi dopiero powstanie listopadowe.

W bitwie pod Grochowem *Mazurek Dąbrowskiego* otrzymał krwawy chrzest: opowiada Barzykowski, że kiedy ranny już Chłopicki „ręką wskazując, gdzie swe rycerstwo wieść zamierza, potężnym głosem krzyczy: tam, tam! — kolumna na odpowiedź jednym głosem: *Jeszcze Polska nie zginęła* zanuca; głos pieśni rozległ się po błoniach i o niebiosy odbił". Odtąd dopiero, od wojny roku 1831, *Mazurek Dąbrowskiego* stał się, jak prześlicznie powiedział Witkiewicz, „potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkich brzmi jak potężny huragan dusz, a w dniach powszednich dźwięczy nieustannie w duszy jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja".

MARJA RODZIEWICZÓWNA

SIÓDMY SYN.

W Turzy Wielkiej — w Maju — pewnego ranka gruchnęła wieść od chałupy do chałupy.

— Wiecie — u Adamców urodził się siódmy syn!

Kobiety prawiły to przy studni, wołały z podwórza w podwórze, że wnet całą wieś obiegła nowina. W obejściu u Adamców nie widać było żadnego szczególnego ruchu lub niepokoju. Tylko Adamiec sam wydoił krowę i zaczął narządzać wóz do drogi, a w zwykłej godzinie czterech starszych chłopaków ruszyło do szkoły.

Sąsiad idący z motyką do kartofli przystanął u wrót i pozdrowił.

— Szczęśliwy dzień, sąsiedzie.

— A ino — pogodny! odparł Adamiec.
— Skiś nowiny mówię! Siódmy syn. Jedziecie do urzędu?
— Babkę odwiozę — i starzykom dam wiedzieć! Do urzędu jeszcze pora.
— A chrzciny kiedy — cesarskie?
— Kobieca rzecz — chrzciny. Nie wiem. I wszedł do domu.
— Zhardział odrazu! pomyślał sąsiad. Do szkoły dzieci przyniosły nowinę i nauczyciel zwrócił się do czterech małych Adamców ze specjalną uwagą.

Wielkie to dla nas szczęście i honor. Pozdrówcie odemnie rodziców i powiedźcie, że z gratulacją przyjdę.

Jakoż na czwarty dzień — zjawił się u Adamców rozpromieniony i nad wyraz uprzejmy.

Adamcowa była w izbie sama, jeszcze leżąca w pościeli, i karmiła dziecko.
— Dobre południe, pani gospodyni. Czyście już zawiadomili urząd. Toć do chrzcin wedle waszego obyczaju ino cztery dni czasu.
— A poco mamy urząd zawiadamiać?
— Że wam się siódmy syn urodził
— A to zato jaka kara ma być?
— Co też prawicie! Szczęście i honor na was spadł. Siódmy syn to królewski chrześniak i królewskie nosi imię i na królewski koszt otrzymuje nauki i pod królewską jest opieką i królewską będzie miał służbę. Rozumiecie, co was za los spotkał! Adamcowa spojrzała na nauczyciela jakby ze strachem nad tylu honorami, a potem przeniosła oczy na dziecko, które syte zasnęło u jej piersi.
— Rozumiecie? powtórzył nauczyciel.
— Rozważę to sobie, panie rechtór! odparła powoli kobieta.

Jeszczem słaba! dodała po chwili.
— A wasz gdzie?
— W polu!
— Głupie babsko! pomyślał nauczyciel i poszedł szukać Adamca.

Ale gospodarz zajęty orką przystanął niechętnie i wysłuchawszy, odparł spokojnie.
— Jeszcze czas. Kobieta słaba. Rodzinę sprowadzić trzeba, aż z pod Bytomia. Minęły cztery dni — minął tydzień. O chrzcinach u Adamców nie było słuchu. Sąsiadki zaczęły odwiedzać i pytać położnicę.
— Długo to będziecie żydziaka chować.
— Długo, niedługo. Ino wstanę. Nima komu się zająć.

Aż gdy minęło dwa tygodnie nauczyciel zjawił się znowu.

Adamcowa już się krzątała po izbie.
— No — jużeście zdrowi. Teraz trzeba dać wiedzieć do królewskiej kancelarji w Berlinie. Ja to wam wszystko załatwię. Było już nad wieczorem i w izbie były wszystkie chłopaki przy podwieczorku. Sześć jasnych głów, sześć par siwych oczu podniosło się na nauczyciela i karnie powstali.

Adamcowa wyjęła siódmego z kołyski.
— Prachtjung! rzekł nauczyciel przymilnie i pogłaskał głowinę.

Du Wilhelm, du! uśmiechnął się. Ale Adamcowa stanęła wśród dziatwy i rzekła.
— Panie rechtór, dziękuję panu za to, że pan moje dzieci uczy — ale skiś tego honoru dla tego najmniejszego, to inaczej se obmyśliłam. My som Polaki panie rechtór — polskie chłopy — my rodzice i oni. Kiedyś ten mały spyta mnie — jakom za niego postanowiła gdy mowy i zrozumienia nie miał — i uczyniła z niego większego niż bracia.

Panie rechtór, mnie by było gańba coby król pruski był za potka mojemu synkowi. Ostawcie nas za spokojem.

Nauczyciel słuchał, uszom nie wierząc.
— Jak śmiecie tak mówić! Ale to nie wasz rozum, ani wola! Gdzie ojciec — gospodarz?
— Pojechał na Turzycę — po rodzinę i gości — na jutrzejsze chrzciny.
— Vermaledeites Gesindet! Zawarczał nauczyciel.

Sześć jasnych głów chłopięcych obstąpiło matkę — i sześć par siwych oczu patrzało na nią — i stała tak w swym śląskim majestacie.
— Polnisches Vieh! rzucił nauczyciel zatrzaskując drzwi za sobą.

Nazajutrz sąsiad Jan Kocima i Agnieszka Kretowa sąsiadka przywieźli z kościoła siódmego syna Adamców.
— Kogoście przywieźli od świętego Chrztu spytał ktoś z gości zebranych.
— Wojciecha Adamca z Turzy Wielkiej, odparł kum, podając dziecko matce.

Luty, 1927 r.

ROZRYWKI

Źródłem zdrowia jest słońce, powietrze, woda i ruch.

NASZE KONKURSY.

W dzisiejszym numerze „Orląt“ zamieszczamy dwa konkursy na wytrwałość: literacki i zagadkowy.

Warunki konkursów:

Do konkursów może przystąpić każdy Czytelnik, o ile zapłacił prenumeratę przynajmniej kwartalną.

Aby osiągnąć zwycięstwo w którymkolwiek z konkursów, trzeba wytrwale pracować nad każdą zagadką, lub obrazkiem pod którym napisane: „Co to jest“?

Rozwiązanie należy nadsyłać do Redakcji w przeciągu tygodnia, od czasu otrzymania numeru i czekać cierpliwie wyniku losowania. Losowanie odbędzie się co kwartał. Tylko wytrwałych będziemy nagradzać!

Przeznaczamy 10 nagród, o których, z powodu braku miejsca, napiszemy w następnym numerze.

„KONKURS LITERACKI“

Pod obrazkiem napisane „Co to jest“?

Otóż podobne obrazki będziemy stale umieszczali w „Orlętach“. Obrazek w dzisiejszym numerze przedstawia scenę z powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem“. Takich obrazków będzie 10. — Kto więc jeszcze tej powieści nie czytał niech postara się, aby ją jak najprędzej mógł poznać.

Warunki konkursu podamy w następnym numerze.

„KONKURS ZAGADKOWY“.

W każdym numerze, zamieszczać będziemy kilka różnych zagadek, które należy rozwiązać, naznaczając dużem pismem *„Konkurs zagadkowy“* i przesłać do Redakcji w jak najkrótszym czasie.

Za dobre rozwiązanie, liczymy oznaczoną ilość punktów umieszczonych przy zagadce.

Co kwartał odbędzie się losowanie.

Dziesięciu uczestnikom konkursu, którzy otrzymają największą ilość punktów, przyznane będą nagrody.

A więc do pracy kochani Czytelnicy, nie zrażajcie się chwilowem niepowodzeniem, nie martwcie się, że nie możecie rozwiązać jednej czy drugiej zagadki. Prześlijcie tyle, ile potrafiliście rozwiązać, bo kto wie, czy i inni będą umieli? — Gdybyście nie przysłali rozwiązania, to już stracilibyście kilka punktów, które napewno będą do zwycięstwa potrzebne.

Równocześnie zwracamy się do Was, abyście przysyłali różne zagadki, tylko przez Was układane, a nie stare, które wyszukaliście w gazetach. Najlepsze będziemy umieszczali.

W następnych numerach umieszczać będziemy wiele ciekawych konkursów. Napewno są między wami tacy, którzy umią i lubią pisać, fotografować, czytać książki. — Dla tych będą umieszczane także konkursy. Przeglądajcie „Orlęta“ skrzętnie i uważnie, by nie przeoczyć czegoś ciekawego, a znajdziecie napewno sporo pożytecznych rzeczy.

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

№ 1.

ŁAMIGŁÓWKA ARYTMETYCZNA

(za rozwiązanie 3 punkty)



W powyższe kwadraty wpisać takie liczby, aby suma w pionowym i poziomym kierunku wynosiła zawsze 33.

SZARADA

(za rozwiązanie 1 punkt)

Jestem wielkim pustelnikiem,
Nie rozmawiam nigdy z nikiem,
Noszę się w czarnej żałobie
Za pokutę mieszkam w grobie.

ŁAMIGŁÓWKA

(za rozwiązanie 2 punkty).



Z 15 kresek ułożyć 5 obok siebie leżących kwadratów. Z tej figury odjąć (skreślić 3 kreski, w ten sposób, aby z pięciu kwadratów pozostały tylko trzy.

BILET WIZYTOWY.

(za rozwiązamie 3 punkty).

R. ZAGĘSKI

Odszukać zawód danej osoby.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Redakcja „Orląt" będzie pośredniczyła w sprzedawaniu i kupowaniu rozmaitych rzeczy wśród czytelników. Kto z Was będzie chciał jakąś zbyteczną rzecz sprzedać, lub potrzebną kupić, napisze o tem do Redakcji. Ogłoszenia takie będziemy umieszczać na ostatniej stronie okładki. Ogłoszenia będą płatne. Opłaty zależne będą od ilości słów zawartych w ogłoszeniu. Za każde słowo liczymy 2 grosze.

Mam do sprzedania mały stereoskop z licznemi obrazkami, używany. Ktoby chciał kupić, niech napisze do Redakcji „Orląt" pod literami „S. K."	Używane książki szkolne sprzedam tanio. Zgłoszenia do Redakcji „Orląt" pod „Stef."
Amatorom fotografji sprzedam aparat fotograficzny format 9x12 z 4 kasetkami, 2 miseczkami i z nóżkami drewn. Cena bardzo przystępna. Zgłoszenia do „Orląt" pod „aparat".	Dwa obrazy duże, jeden przedstawiający „Bitwę pod Racławicami" Matejki, drugi „Polonję" Grottgera, sprzedam tanio. Zgłosić się do „Orląt" pod „obrazy"
Sprzedam małe używane szachy, bez szachownicy. Chętni niech się zgłoszą do „Orląt" pod „Król".	Kupię dobrą rakietę tennisową. Wyrób musi być pierwszorzędny. Zgłoszenia do „Orląt" dla „K"

TREŚĆ NUMERU 1-GO Z DNIA 15-GO MARCA 1927 R.

Pismem kieruje: Komitet redakcyjny pod przewodnictwem **D-ra Ignacego Chrzanowskiego** Prof. Uniw. Jagiell.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ulica Wandy L. 41. Wydawca: **P. Stasiak.**
Redaktor odpowiedzialny: **Mieczysław Gładysz,** Katowice, ulica Wandy 41.
Warunki prenumeraty „Orląt" z przesyłką pocztową:—kwartalnie 1.50 zł.,—półrocznie 2.80 zł.,—rocznie 5 zł.
Numer pojedynczy 5 gr. Zagranicą rocznie 1 dolar. Konto w P. K. O. 303 600.
Prenumerata Orląt i Orlątek razem; kwartalnie 2 zł. — półrocznie 3.70 zł. — rocznie 7 zł.
Ogłoszenia: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości 1 szpalty 40 gr. Kolumna posiada 2 szpalty.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach i Kioskach.

Drukarnia i Introligatornia L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.